

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Iskry na Bałkanie.

KRWAWA UTARCZKA NA GRANICY RUMUŃSKO-BUŁGARSKIEJ.

100 ofiar żołnierskiego wybryku.



Nowy wojewoda łódzki
p. Władysław Jaszczolt.

Z Sofii donoszą:
Wczoraj w godzinach rannych przekroczył granice bułgarska oddział wojskowy rumuński i wśród ciągłych utarczek ze strażą graniczną wszedł 5 km. w głąb terytorium bułgarskiego. Po przeprowadzeniu dochodzenia usta-

lono, że przyczyną tego zajścia był wybryk Bułgarów. Nocy onegdajszej kilku żołnierzy wdarło się do pogranicznej wioski rumuńskiej, wywołując burdy i bójki, w trakcie której poniosło śmierć 2 Rumunów; Bułgarzy

wzięli kilku jeńców. Najazd rumuński na terytorium Bułgarii był spowodowany chęcią odbicia ródów swych, co im się w zupełności udało. W boju padło trupem 18 Bułgarów zabitych i 102 rannych.

Włamywacze w biały dzień rabują w Warszawie.

Rozbicie kasy Spółki Akcyjnej „Częstocice“.

(Od własnego korespondenta)
Wozny Tow. Akcyjnego „Częstocice“, mieszczącego się przy ulicy Królewskiej 35 w Warszawie, wróciwszy wczoraj po południu do lokalu towarzystwa zastał jedną z kas ogniowatych rozprutą i doszczętnie okradzioną.

Łupem złoczyńców padło 1.200 dolarów, 30.000 złotych i biżuteria. Włamywacze zostawili na miejscu zbrodni wszy stkie narzędzia używane do rozbijania kas.

W rezultacie przeprowadzonego do-

chodzenia policyjnego, aresztowano woznego, Franciszka Fichhausera jako podejrzanego o współdziałanie z włamywaczami. Wspomniany wozny mianowicie opuścił lokal o godzinie jedenastej rano, udając się jakoby w sprawie osobistej do miasta.

Włamania dokonano właśnie w czasie jego nieobecności, w biały dzień, na ludnej ulicy Warszawy.

Te i szereg innych poszlak świadczą na niekorzyść Fichhausera.

Pani prezydentowa Mościcka wyjeżdża do Spały.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 12 lipca. Wczoraj rano przybyła z Krynicy do Warszawy żona pana Prezydenta Polski, p. Michałina Mościcka wraz z córką Heleną. P. Mościcka udaje się z Warszawy na dłuższy pobyt do Spały.

Echa zająć w Ostrowcu.

Ujęcie zabójcy ś. p. st. przodownika Prywicza.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 12 lipca. Wczoraj zgłosił się do miejscowego urzędu śledczego w Warszawie 24-letni Władysław Szczesniak, poszukiwany przez władze w Ostrowcu, jako zabójca st. przodownika Prywicza, podczas zająć w dniu 10 czerwca.

Szczesniaka natychmiast aresztowano i osadzono w areszcie.

Władze ostrowieckie zostały o fakcie ujęcia zabójcy powiadomione.

Bitwa na zebraniu w Skolimowie.

Rezultat: 5 bardzo ciężko rannych, 10 pokaleczonych toporami i nożami.

(Od własnego korespondenta).
Skolimów pod Warszawą był wczoraj widownią krwawej bójki. W uroczej tej miejscowości urządziła zabawę taneczną miejscowa straż ogniowa. Po północy jeden z gości mocno podпиты wszczął awanturę a następnie bójkę z jednym ze strażaków. Do dwu bijących się przyłączyli się następnie inni tak, że bawiący się podzielili się na dwa wrogle sobie obozy, staczając

formalną batalię.

W użyciu były topory strażackie, noże, krzesła, koły i t. p. narzędzia walki.

Zacietrzewienie walczących doszło do tego stopnia, że operacje „wojenne“ przeniesiono na teren stacji kolejki wąskotorowej w Konstancinie.

Dopiero tutaj dzięki energicznej postawie kilku oficerów wojsk polskich i miejscowego posterunku policyjnego udało się

zająć zlikwidować.

Przybyły lekarz opatrzył piętnastu rannych w tem 5 ciężko rannych strażaków odwieziono w

stanie nieprzytomnym do szpitala.

Przykre skutki figla na zjeździe chasydów u cadyka w Falenicy.

Pogrom fotografów przez rozwścieczone tłumy.

(Od własnego korespondenta).
Warszawa, 12. 7. — W dniu wczorajszym odbył się w Falenicy pod Warszawą wielotysięczny zjazd żydów, przybyłych na ceremonię obrzezania pierworodnego

syna cadyka z Kalwarii.

W pewnej chwili mieszkaniec Otwocka Izidor Lustig, amator-fotograf, pragnąc za bawić się kosztem kilku obecnych zapropozował im

grupowe zdjęcie.

Po ustawieniu chętnych przed aparatem Lustig w pewnym momencie nacisnął gumową pompkę, z której wytrysnął na stojących strumień wody.

Skutek tego był taki, że zebrani wokół starozakonni zaatakowali fotografa i srodze go poturbowali, zniszczyli aparat fotograficzny.

Podniecone tem zająciem tłumy obecnych u cadyka wyruszyły na miasto, demolując po drodze

wszystkie urządzenia zakładów fotograficznych i bijąc ich właścicieli. Między innymi pobity został obecny w Falenicy jeden z właścicieli zakładu fotograficznego w Warszawie. W kilku wypadkach okazała się konieczność

pomocy lekarskiej u poranionych fotografów.



IRENA CYWIŃSKA,

znakomita śpiewaczka polska, primadonna opery kijowskiej, poznańskiej, śpiewa z wielkim powodzeniem „Toskę“ Pucciniego w teatrze „Scala“.



JERZY BOJANOWSKI.
Dyrektor goszczącej w Łodzi Opery Pompek.

BOGUMIŁ BRAUN

właściciel i b. dyrektor 8-mio klasowego gimnazjum męskiego,
opatrzonego Sakramentem Komunii św. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia
11-go lipca 1926 r. przeżywszy lat 66.
O dniu pogrzebu nastąpią oddzielne zawiadomienia.



PREMJERA!!! Dziś olśniewająca **PREMJERA!!!**
Dwa słowca na firmamencie Kinematografu:
BEBE DANIELS i TOM MOORE
„Gdy miłość kończy się”.
Komedjo-dramat w 8 wielkich aktach. Wytwórni „PARAMOUNT”.
Dla Pań — komedia. Dla Panów — dramat.
NAD PROGRAM: Humoru i śmiechu „MAMIN SYNEK”.

Ponadto część artystyczna:

Bronisław Bronowski

znany polski satyryk-humorysta oraz primadona opery w Zagrzebiu

HELENA FELINSKA.

UWAGA: Passe-partout i bilety ulgowe nie ważne. Ceny miejsc zwykłe.
Pocz. seansów w dnie powszednie 5 i 8. W sobotę i niedzielę ost. seans o 10

Zła gospodarka marnuje bogactwa państwowe. Memoriał przedstawicieli Śląska do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Niezwykle interesujący, poważny, a głęboką troską o dobro państwa przepojony memoriał w sprawie obecnego położenia na terenie województwa śląskiego złożyły p. Prezydentowi Rzeczypospolitej 4-ry stowarzyszenia: inżynierów górniczych i hutniczych, inżynierów-techników, lekarzy i nauczycieli.

„Chcielibyśmy — czytamy w memoriale — dotrzeć do miarodajnych czynników opinii polskiej, aby przedstawić nasze ostrzeżenia i wnioski, dotyczące najważniejszych i najistotniejszych zagadnień państwa”.

Autorzy memoriału zwracają uwagę na tragiczną dysproporcję między ambicją polityczną Polski, jako piątego mocarstwa w Europie pod względem liczby mieszkańców, czwartego pod względem produkcji węgla, trzeciego pod względem produkcji ropy, drugiego co do ilości dobowanego cynku, a faktycznym znaczeniem tejże Polski na światowym rynku gospodarczym, — którego zasadniczym wyrazem jest handel zewnętrznym.

Pod tym względem stoi Polska w miejscu trzynastym.

W dziedzinie eksportu decydujące znaczenie mają dla naszego państwa dwie dziedziny: Śląsk jako podstawa wszelkiej produkcji przez swoje bogactwa węglowe i Pomorze jako ognisko nieskrepowanego kontaktu z rynkami światowymi.

Centrum państwa i czynniki miarodajne nie posiadają pełnego zrozumienia „zagadnienia śląskiego”. Z tego powodu — twierdzi memoriał — wzmaga się na Śląsku słuszne rozżalenie, a słabnie siła polskiego elementu pod wpływami niemieckimi, które wszystko umieją

wykorzystać.

Oto np. klęska bezrobocia.

Około 80.000 ludzi, a licząc rodzinny — około 300.000 na Górnym Śląsku straciło cel życia, maruje w nieopisanym nędzy.

Ta masa, która w czasie plebiscytu entuzjastycznie głosowała za Polską, dziś staje w szeregach wrogich względem państwa.

Jedna czterechsetna część obszaru Polski posiada około 25 procent wszystkich bezrobotnych całego państwa. Memoriał widzi główne zło w tem, że posunięta władz centralnych nie są scharmonizowane z tendencją i taktyką władz wojewódzkich.

Przestrogi i postulaty gospodarcze obszernego memoriału muszą obudzić czujność władz centralnych.

Nieoczekiwany skutek propagandy „antychrystów”.

Wzrost religijności u jednych — powrót do pogaństwa u innych.

Pod koniec czerwca r. b. odbył się w Moskwie zjazd przedstawicieli, tak zw. „antyreligijnego frontu”.

Na zjazd przybyli szermierze walki z religią z najdalszych zakątków Rosji.

Nastąpiły sprawozdania. Smutnie to wyglądało. „Antychrystów” w wielu miejscowościach kraju nie tylko że nie osiągnęli zamierzonego celu, ale przez swoje wystąpienia spowodowali pogłębienie religijności wśród mas i co ipso — wzmocnienie pozycji duchowieństwa.

Jeżeli byśmy chcieli, idąc za sprawozdaniem wysłanników „Antychrysta”, podzielić Rosję na tereny wpływów poszczególnych działaczy, to bilans byłby taki:

W Rosji właściwej, za pomocą dyskusyj, antyreligijnych wieczorków i „beżbożnej żywej gazety” — wśród młodzieży prawosławnej pewien sukces osiągnięto niewątpliwie.

Co zaś dotyczy innych narodowości, to sprawa przedstawia się tak: wzrosła bezwzględnie religijność wśród mahometan.

Mułowice kaukazyjskie i krymskie zyskały niezwykły posłuch wiernych...

Wzrosło przywiązanie do kościoła wśród katolików, a wśród ludności żydowskiej dają się zaznaczyć silne prądy sjonistyczne.

Najciekawiej jednak przedstawia się sprawa wśród małorozwiniętych narodów, żyjących na rubieżach Rosji.

Oto Czuiwasowie, którym zdołano w dostatecznej mierze zożydzić wiarę prawosławną, wrócili do pogaństwa: ustawiają bożków po lasach i wertepach i składają im ofiary ludzkie.

Antychrystów nie chcą w te strony wieść jeździć, zaznaczając w przyjętej na zjeździe rezolucji, że... trzeba działać ostrożnie.

Śmierć człowieka, który uzdrawiał ludzi złudzeniem.

Czy sam go nie stracił w chwili zgonu?

Znany publicysta i literat, p. H. Korab, umieścił w „Matin” opis spotkania słynnego doktora Coue, o którego śmierci donosił się.

Umarł „handlarz szczęściem”.
„Handlarzem szczęścia” we Francji był

Emil Coue, szczerzy, rozumny i bezinteresowny człowiek, który liczył na świecie, zwłaszcza w Anglii i w Ameryce miliony wdzięcznych wyznawców.

Poznałem go podczas wojny w Nancy. Pan Coue, ex-aptekarz, utkwil we mnie swe blade-niebieskie dobre spojrzenie:

— Teoria moja — rzekł — jest niezmiernie prosta, ale w swej prostocie zasadnicza. Stwierdzam, że w medycynie, jak również w systemach społecznych lekceważymy w sobie za bardzo potęgę złudzenia.

W złudzeniu tkwi ogromna uzdrawiająca i uszczęśliwiająca siła. Jest to rzecz znana i oklepana jak świat, ale zasługą moją skromną jest ściśle zastosowanie tego w praktyce.

Rozmowę naszą przerwała stara służąca:

— Jakaś pani — szepnęła — prosi o poradę...

— Niech wejdzie...

Po chwili wolnym zmęczonym krokiem weszła do ogródka kobieta czterdziestokilkuletnia, o niezmiernie bladej twarzy obramowanej czarnymi, żalobnymi welonami.

— Jestem chora...

— Czyżby?... Nie znać tego po pani... Jakąż sobie pani chorobę wyobraża?... — Bezsensowność okropna... Od czasu jak syn mój zginął na wojnie...

— Syn pani zginął na wojnie?! Czy to pewne?... — Rok jak przepadł bez wieści... — Tak?! A więc napewno żyje.

Dostał się do niewoli... Zасыpiając niech szanowna pani głęboko, z siłą, marszcząc czoło i zaciskając zęby powtórzy dziesięć razy: syn mój żyje i jest zdrow. To samo rano, budząc się. Ale trzeba się przejąć tem co pani mówi, widzieć dobrze twarz syna, twarz uśmiechniętą. To mó-

więc Coue wziął obie ręce kobiety, spojrział się na nią przenikliwie, radośnie i poważnie zarazem.

— Dobranoc, — rzekł — dobranoc, bo będzie pani dobrze spała.

Kobieta drgnęła, uśmiechnęła się i wyszła żwawo.

— Nowoczesny mędrzec ciągnął dalej: — Złudzenie działa tem potężniej, nabiera tem większego rozmachu i rytmu, o ile wpływowi jego podlega naraz kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób. Niech dwadzieścia osób chorych na migrenę, zbierze się w jednym pokoju i powtarza z namaszczeniem: nie boli nas głowa, następuje prawie zawsze po takiej kuracji zupełne uzdrowienie.. To samo z pewnymi chorobami żołądka...

— Jak to tłumaczyć?... — W organizmie pobudza się w ten sposób jakaś tajemnicza siła, podświadoma odporność, która nawet potrafi zwalczyć gruźlicę. Działa tutaj nasza siła również przeciwko wszelkim niedomaganiom natury materialnej, zamienia ona korninę na najmniejszy befszytk — kwaśną lurę na szampana, a czerniałe mury waskiego podwórka na słoneczne parkowe perspektywy...

— A więc poezja?... — Ale poezja, podawana systematycznie, wytrwale, celowo.

Od dnia naszej rozmowy Coue uzdrowił dziesiątki tysięcy ludzi, przyjeżdżał doń po poradę ludzie z za oceanu, wyznawcy jego wybudowali sanatorium, gdzie się praktykuje masowo „gimnastyka złudzenia”.

Coue umarł!

Umierał jednak musiał radośnie, bo wniósł w siebie, że z teorii swą żyć będzie wiecznie. Szczęśliwy!

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od poniedziałku, dnia 12 lipca r. b.

Dla dorosłych **Pat i Patachon** Dla dzieci

w 10 akt. komedji p. t. „Andrusy z Pratoru”

Dla młodzieży **Europa mówi o tem**

12 aktów p. t. **Podróż naokoło świata**

Kupon Nr. 19.

(12. 7. 1926)

wielkiej premijówki wakacyjnej „Łódzk. Echa Wieczornego”,
której wygrane przedstawiają wartość 1000 dolarów,
a w szczęśliwym wypadku mogą przynieść 40.000 dol.

Imię i nazwisko: _____

Adres: _____

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać do redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego”, ul. Zawadzka 1, w dniach od 20 do 23 lipca włącznie.

WEŁNIANE CUDA.

Perskie dywany --- jako wyraz specjalnego działu artystycznej twórczości.

Europa w pogoni za barwną mozaiką wschodu.

Perskie dywany należą do największych fenomenów twórczych rąk ludzkich. Przed oczami widza roztaczają się **ście czarodziejski świat**, nieskończonej w swej różnorodności i poetyckiej fantazji gry kolorów i mozaiki rozstrzępionych arabesków.

Są to niejednokrotnie dzieła sztuki równie najpiękniejszym malowidłom sławnych mistrzów pędza, przekazane ludzkości w spuściznie przez bezimiennych twórców i nieznanne szczepy.

A mimo to wiek XIX był epoką upadku popytu na „wełniane cuda” w ich oryginalnej produkcji; fala naśladowstwa bowiem przytępiła w ówczesnych ludziach przyrodzoną wrażliwość na istotne piękno. Ale w wiekach średnich, gdy za odkrywcami podążali kupcy, kiedy pierwszy Marco Polo zadziwił świat rewelacjami o tkanych dywanach państwa Seldżuków, zachwycona Europa zalała niemal Wschód swymi obstalunkami. Wład za Europą poszli później agenci amerykańskich królów dolarowych i w ten sposób nieprzebrane, zdawałoby się, zbiory bezcennych dywanów perskich znikły z ziemi Seldżuków prawie doszczętnie, i arcydzieła krosien Iranu rozproszyły się po wszystkich stronach świata.

Fachowcy twierdzą, że dziś tylko w skarbcach meczetów kryją się jeszcze drogocenne perły zakłętę we wzory dywanowe orientalizmu azjatyckiego.

Europejski głód dywanowy obudził w sercach tkaczy żądę wielkich zarobków i już w wieku XV zaczął Wschód pracować dla Zachodu, a w dwa wieki potem zachodni hurtowny popyt zawiśł jak bicz nad krosnami perskimi, redukując sztukę do roli fabrykacji, artystyczną inwencję zastępując rutyną.

Powstała wielka produkcja użytecznego i pięknego towaru, ale tylko towaru, nie zaś dawniejszych dzieł sztuki w rodzaju dywanu Chozroesa, który zaścielał całą hallę pałacu Ktesiphon i przedstawiał ogród perski z kwiatami z drogich kamieni.

W VI-ym wieku arabscy zdobywcy **poćleli go na sztuki**, dzieląc się zdobyczą. Któżby zresztą dziś mógł sobie pozwolić na oryginalny dywan perski, skoro robota jego w X-ym wieku przy niskich płacach wynosiła mniej więcej 50.000 złotych!

Przyczyną takiej wysokiej ceny był barwnik, najcenniejszy element, nadający właściwy wyraz dywanowi perskiemu. Nie znano wówczas naszych tanich

farb anilinowych, a posługiwano się wyłącznie barwnikami roślinnymi, np. szafranem dla koloru żółtego.

A co to jest szafran? Jest to barwnik z malutkich płatków kwiatowych pewnego gatunku kaukaskiego kaktusa. Ten najpiękniejszy z żółtych kolorów jest z tego powodu szalenie drogi i dlatego dziś prawie, że się go nie używa do wyrobu współczesnych dywanów, co wpływa zna-

cznie na obniżenie ich wartości, gdyż szafran, jak i inne barwniki roślinne, daje coraz to nowe odcienie tego samego tonu.

Około dużych dywanów pracuje zawsze jednocześnie kilka osób.

Tworzą one swe poetyckie dzieło, **intonując pieśni**, które nie są rozrywką, urozmaiceniem monotonnej roboty, lecz pełnym melodii bodźcem:

— Dwie nitki czerwone, trzy nitki zielone, dziesięć nitek żółtych... płynię pieśni. Tak powstaje węzeł za węzłem różnobarwna mozaika.

Ile węzłów może mieć taki ręcznie tkany dywan? Pytanie nietrudne do rozwiązania, gdyż ilość węzłów w związku z innymi znamionami stanowi o cenie dywanu.

Jeżeli dywan ma 100.000 węzłów na jednym metrze kwadratowym, należy już do grubszych sztuk. Naliczono np. w jednym perskim dywanie myśliwskim nie mniej niż więcej, jak 4 miliony węzłów na jednym metrze kwadratowym.

Warunkiem uzyskania takiej wysokiej cyfry węzłów jest, rzecz naturalna, szczególna cienkość materiału. Starzy tkacze używali do nich najdelikatniejszego grzbietowej. Im dywan jest cenniejszy pod względem artystycznym, tem jest cieńsza. Moc zaś jego, trwałość polega na tem, że Persowie tak zwane „strzały” to jest miejsca zestrzelenia nitki, **przyklepują młotkami**.

Mimo to po setkach lat dywany takie potrzebują remontu, który stanowi osobny rodzaj sztuki perskiej. Taki remont bowiem wymaga stanowczo ręki nie rzemieślnika, lecz artysty i kosztu odpowiedniej naprawy mogą przekraczać tysiące. Ale też nieraz w artystyczny sposób odnowiony dywan czterokrotnie przewyższa wartością oryginał.

Po krótkotrwałej skłonności do dywanów o stylu współczesnym zarówno publiczność jak i przemysł **wrócił do stylu orientального**. Wschód pracuje dziś poważnie dla europejskiego popytu.

Dywany, mające zupełnie inny format, aniżeli stare, których kształt długi i wąski zastosowany był do wschodnich mieszkań, obstalowywane są przez Europę na metry kwadratowe i noszą nazwę „towarów metrowych”.

Pomyłka.



Ona: — Wiesz Kaziu, gdy oglądam się w lustrze zdaje mi się że jestem piękna. — Czy to grzech?

On: — Nie, to pomyłka.

Dawne zwyczaje weselne.

Dopiero w 13-tem stuleciu wprowadzono śluby kościelne.

Obyczaje i zwyczaje zmieniają się z czasem i tak akt zawierania małżeństwa przechodził rozmaite zmiany w ciągu wieków.

Poganin rabował w najdawniejszych czasach swą narzeczoną, potem kupował ją od jej rodziców. Świecki charakter zacho- wało zawieranie małżeństwa i w pierwszych wiekach po zaprowadzeniu chrze-

ścijaństwa; dopiero w dzień po weselu udawali się **nowo-zaślubieni do kościoła**,

by tam otrzymać błogosławieństwo kapłana. Później, od 13 stulecia, postanowiono, by żonę oddawał mężowi duchowny i tak weszły w życie małżeństwa kościelne, najpierw przed drzwiami kościoła, a potem w samym kościele.



PAUL ROSENHAYL.

Krzyk w nocy.

Antoni Wiedemann przystanął, odwrócił się i wpił wzrok w tonący w cieniach nocy gościnniec.

Pochyliwszy naprzód głowę, przykłada dłoń do ucha i nasłuchuje.

— Czy to nie...

W pewnej odległości lśnią w ciemnościach zmniejszające się w miarę oddalenia ognie lamp dworca kolejowego, jak jażąc się lokomotywa pociągu mknącego po szynach w dal.

Światło rzuca chwytne odbicia na wilgotną płaszczyznę szose, przechodzącą na prawo i na lewo w sitowim zarosie grzaskie trzesaawisko.

Droga idzie długi czas prosto jak strzała naprzód, poczem zaraz za przejazdem kolejowym skręca na północ aby w dwóch wyciągniętych pionowo serpentynach pięć się łagodnie ku górze.

W tym kierunku, gdzie czerwona-wym blaskiem tli się niebo, gdzie światelka błyszczą i migocą — Antoni Wiedeman-

wiedział, że tam leży stolica, do której po- dażał.

Znowu spojrzął za siebie, nasłuchując uważnie.

Nie — on się nie myli.

Jakiś szmer, dudnienie idzie ku niemu od dworca kolejowego.

Ucichło przez chwilę, jakby silnym po dmuchem wiatru przygłuszone, ale teraz znowu wylania się z ciszy głosił jeszcze tępo klekocząc, niby turkot szybko zbliżającego się auta.

Ale jednocześnie z tym odgłosem, drga ton inny... dziwnie przenikliwy i ostry... z tej samej idzie strony... i razem z pierwszym zbliża się szybko ku niemu.

Nagle zorientował się: to głos ludzki, trwożny, rozpaczliwy.

W tej samej chwili z ciemności wyu- rza się auto. Dwa olbrzymie reflektory pa- trza w czarna noc swymi migocącymi i w takt ruchu auta drgającymi jak żywe sre- bro ślepiami.

Znowu słyszy wyraźnie tempo maszy- ny, jej głuchy trzask, sapanie, ale, o dzi- wo, tamten drugi dźwięk ucihl — gdzieś zapadł w przestrzeń.

Wtem rozlega się dzwonek z budki zwrotniczej:

— Bim, bam... bim, bam... bim, bam... Co to?

Znowu krzyk ludzki.

Jeden tylko... krótki... ale przenikliwy i ostry... stokrotnem echem wzbil się w niebiosy...

Antoni Wiedemann dregął i nagle na jedna sekunde czuje serce w krtań.

Niema już najmniejszej wadliwości...

To głos człowieka... głos trwogi pełen i rozpaczliwy...

Przykucnął pod kepa brzózek i zmru- żywszy oczy wpatrzył się w gesto drze- wami wysadzana szosa.

Auto mknie. Już przemknęło.

Okna szczerze zasłonięte firankami.

Raptem — rozpaczliwie, rozdzierające wołanie:

— Pomocy, pomocy...

Jakobyby zamknęły w aucie wyczuł bliski ratunek...

W tym ochryplym, rozedrganym, skrze- czącym niemal głosie brzmiała nieopisana trwoza i rozpacz...

Antoni Wiedemann jednym susem wy- skakuje z ciemności i biegnie szosa.

Tam, przed nim, o kilkanaście kroków pedzi auto... wrzyna się... zapada w mil- czącą, obojętną, czarna noc... nie dogoni... już mu z oczu znika... już ciemności nie- przeniknione chłona je w siebie wraz z kryjącem się w jego wnętrzu przestęp- stwem.

Tysiące strasznych kryminalnych opo- wieści snuje się przerażonemu Wiedeman- nowi przed oczami: porwanie... morder- stwo...

Wtem stukot klekoczący, w ślad za nim loskot metaliczny rozlega się w od- dali.

Wiedemann dobrze zna te odgłosy, więc odycha pełną piersią z ulgą i triumfem.

To strażnik opuszcza roгатkę na prze- jeździe kolejowym i auto musi się zatrzy- mać po tej stronie szyn.

Dwie, trzy minuty postoiu.

Antoni Wiedemann ze zdwojoną ener- gją pedzi naprzód.

Na lewo za wioską migocze: to ekspres. Zrywa kapelus z głowy i bierze go pod lewą ramię.

Tak mu biec wygodniej.

Pociąg wpada na przejazd.

Dwie ogniste tarcze rzucają smugę świa- tła na szosę, muskają zlekka promieniem stojące na uboczu auto, nieruchome, harde i milczące, jak przylapany w ucieczce mor- derca... i buchając kłębami pary i snopem iskier pociąg zahuczał, zagrział i prze- padł w ciemnościach.

— Brzek-brzek... brzek-brzek... — stu- ka rogatka i powoli wznosi się w górę.

Już droga wolna i auto rusza.

— Stój! — woła Wiedemann na cały głos, dopadłszy je w tej samej chwili.

W aucie cisza... Naturalnie... Spóźnił się... Dramat rozegrany...

Wiedemann szarpnął drzwiczki.

— Czego? — słychać opryskliwy gnę- wny głos.

Całe szczęście, że ma ślepa latarkę w kieszeni...

Wyjmuje ją... Zapala...

Promień światła wpada do ciemnego wnętrza.

Oparty o poduszki auta siedzi mężczy- zna, owinięty od szyi aż do stóp w biały puszysty, miękki koc.

W tejże chwili znany już Wiedeman- nowi krzyk rozdziera powietrze... tuż... tuż, koło jego uszu...

— Łajdaku... — woła, oburacz zrywając koc i rzucając go na ziemię...

U nóg podróżnego, w biało polakiero- wanej klatce, wpatrzona wystraszonemi ślepkami w migocące światło latarki, sie- dzi... popielata papuga.

Tłum. Jersaw.

Tajemnica przepięknego tonu skrzypiec.

Nowy Stradivarius.

Już oddawna próbowano rozjaśnić tajemnicę przepięknego tonu staro-włoskich skrzypiec.

Budowa tych instrumentów nie zdradzała niczego szczególnego, a jednak... żadne inne nie wytrzymały z nimi porównania.

Z drugiej strony piękny ich ton nie mógł być dziełem przypadku, gdyż skrzypce o takim brzmieniu wytwarzane były przez szereg pokoleń kilku rodzin włoskich, osiągając najwyższy stopień doskonałości za czasów Stradivariusa. Wysiłki muzykologów, zmierzające do zdemaskowania tajemnicy tej „zaczarowanej duszy” skrzypiec, zostały ostatnio uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Niezwykłe przywiązanie do małego ptaszka.

Wstrząsający obrazek z miejscowości dotkniętej powodzią.

W miejscowości rumuńskiej Cuticeni, dotkniętej powodzią, zdarzył się fakt będący przykładem

niezwykłego przywiązania do drobnego ptaszka.

okupiony — życiem ludzkim. Pewna dziewczyna wracając do domu, zastała go już niemal całkiem pod wodą. Pomimo iż woda wciąż wzbierała, dziewczę śmiało rzuciło się w fale i mimo okrzyków przerażonych widzów zdołało przez wodę głęboką na 1 metr

dotrzeć do swego domku, położonego bardzo nisko, tak iż poziom wody dosięgał tam okien.

Patrzący przypuszczali, że desperatka chce zapewne uratować jakiś bardzo cenny przedmiot.

Udało się to podobno niejakiemu Moeckelowi. Przez długie lata poszukiwał, nie czem średniowieczny alchemik, „filozoficznego” tonu, aż odkrył zasadę naukową, która

pozwoliła mu na budowanie skrzypiec podobnych do instrumentów Stradivariusa.

Wynalazca nie zadowolił się słuchowym stwierdzeniem trafności swoich spostrzeżeń; szukał uparcie potwierdzenia autorytywnego. Szczęście sprzyjało mu i w tym względzie,

znalazł bowiem dwa oryginalne rysunki Stradivariusa,

przedstawiające budowę skrzypiec w podobnych etapach, jakie zastosował Moeckel.

swe oszczędności lub precjoza.

Jakież było zdumienie, gdy po chwili ujrzano ją wychodzącą przez okno z małą klatką mieszczącą... kanarkę!

Odważnie brnęła w drogę powrotną, trzy mając wysoko klatkę.

Woda wciąż wzbierająca dochodziła jej już do piersi. Nieszczęśliwa zanurzała się coraz głębiej. Już blisko brzegu zapadła się w głąb i fale ją nakryły, lecz wystająca z nich ręka wciąż dzierżyła klatkę z ukochanym kanarkiem.

Obecni biegali po brzegu bezradnie, a tymczasem bohaterkie dziewczę zniknęło w falach na zawsze. Ocalał tylko kanarek, gdyż drewniana klatka utrzymała się na wodzie i została wyłowiona.

Gdzie są najsilniejsze wichry?

Przeciętna szybkość wichru — 80 km.

Według najnowszych badań najsilniejsze wichry wieją w kraju Adelfe, położonym w pobliżu bieguna południowego.

W roku 1840 przez francuskiego admirała Dumont d'Urville odkryte pasmo ziem tego nazwiska znajduje się w tych rejonach polarnych, które są najwięcej nawiezione wiejącymi wokół bieguna wicherami. Obliczenia wykazały przeciętną szybkość wichru przez cały rok na 80 kilometrów na godzinę, co równa się mniej więcej u nas sile wiatru na 7. A to znaczy iż wicher ten

zdolny jest łamać galezie.

Nierzadko jednak wicher ten dochodzi do szybkości 145 km. na godzinę, co równe sile wiatru zwanego u nas orkanem. Zdarza się jednak, iż wichry tamtejsze dochodzą do takiej siły, jaka u nas nie jest absolutnie do pomysłenia, bo szybkość ich dochodzi do

160 kilometrów na godzinę.

Temperatura tego kraju jest również bardzo niska i rzadko kiedy jest wyższa od stopnia marnięcia.

Prawidłowe sygnały latarni wśród spienionych bałwanów morskich.

14-letnia bohaterka.

Niezwykła, bo młoda, licząca zaledwie lat 14 bohaterka, sławi obecnie prasa angielska.

Przez trzy noce, znajdując się sama na skałe, w której ze wszystkich stron uderzały ryczące bałwany morskie w czasie wściekłej burzy, dziewczyna ta jak nagle, a w każdym razie nie gorzej od swego ojca, doświadczonego latarnika morskiego.

spełniała obowiązki latarniczki.

Dziewczyna ta nazywała się Ethel Langton. Sama jedna czuwała nad dobrem funkcjonowaniem mechanizmu latarni morskiej i to w miejscowości wyjątkowo dla okretów niebezpiecznej, mianowicie w okolicy Bembridge. Pozostawiono ją na tej

latarni otoczonej ze wszystkich stron morzem z

kawałkiem suchego chleba.

albowiem rodzice jej wyruszyli na łódź w celu zakupu żywności i burza przeszkadzała im w powrocie na latarnię.

Robiono

mnóstwo prób przedostania się do latarni, ale burza uniemożliwiła je zupełnie. Tymczasem z latarni szły na morze całkiem normalne sygnały, dzięki młodej bohaterce, która mimo głodu i wyczerpania pełniła służbę w poczuciu swego ludzkiego obowiązku.

Prawdopodobnie uzyska ona jakieś honorowe odznaczenie.

Odmłodzony staruszek po kuracji nabrał małych nawyczek.

Teoria odmłodzenia Steinacha i Woronowa nie daje spokoju staruszkom, którzy życia chcieliby żyć „da capo”. Pewien amerykański milioner, usłyszawszy o nadzwyczajnych wynikach, jakie na polu odmłodzenia osiągnął jeden z lekarzy buda-peszteńskich, udał się do niego i

kazał sobie zrobić operację.

przedtem jednak „na próbę” dał na swój koszt ten sam zabieg zastosować u pewnego zerzybiałego inwalidy, ex-wachmistrza huzarów.

Skutek częściowo tylko odpowiedział

oczekiwaniom. Były huzar, któremu zaaplikowano małą gruczoły,

przypominał sobie najlepsze lata swego bujnego żywota

i naprawdę odmłodzony, zaczął za pieniądze owego milionera używać na nowo życia. U bogacza natomiast skutek objawił się zgoła nieoczekiwany. Nie odmłodniał za to przejąwszy częściowo małe instynkty, noce

nałęczściej spędza na drzewie,

skąd schodzi dopiero rano...

Niezwykła ceremonia pogrzebowa

Pochowano konia, który przeżył 43 lata.

W Maisons Laffite pod Paryżem, gdzie znajdują się prawie wszystkie stajnie wyścigowe, odbyła się niezwykła ceremonia pogrzebowa.

Przy udziale licznych sportsmenów pochowano najstarszego konia, jakiego kiedykolwiek ziemia nosiła.

Był nim „Vasistas”, który w roku 1899 zdobył już jako sześciolatek

Grand-Prix paryskie.

Dożył on zatem do 43 lat, co zdaniem rzeczoznawców odpowiada 130 latom w życiu ludzkim. „Vasistas” był zresztą w górze niezwykłym szczęściarzem, gdyż Grand-Prix wygrał jako niezwykły wprost w dzieciach wyścigów fuks. Totalizator wplacił wtedy 6750 franków za 10.

Znana kompozytorka w sieci światowego oszusta

Ostatnia sensacja Włoch.

Olbrzymie wrażenie wywołał w całych Włoszech zamach samobójczy znanej kompozytorki Marii Roselli. Kompozytorka, której symfonie cieszyły się wielkim uznaniem świata muzycznego napisała w ostatnim czasie operę, której wystawienie powierzyła impresariom Bracjom Fonte. Godna spółka braterska zdołała wyłudzić od artystki

400,000 lirów.

kosztowne antyczne przedmioty i cenne o

brazy pod pozorem, że wystawienie jej pierwszy wymaga tych ofiar.

Wreszcie artystka dowiedziała się, że mniemany impresario był zwykłym oszustem, który wraz ze swym braciastkiem umknął, unosząc z sobą cały niemiły majątek.

Z rozpaczy kompozytorka zażyła silną dawkę wronalalu.

W stanie bardzo ciężkim odwieziono ją do szpitala.

Krótceki sądowe.



Czarodziejskie butelki.

„Cud” w składzie win i wódek.

Ostatnimi czasy popisują się nader często t. zw. szopenfeldziarze, t. j. złodzieje, okradający sklepy w biały dzień, w czasie największego ruchu. O sprytnych kawałach tych rzeźmieszków krąży niemal legendy. Wpadają też często, a sądy sporo takich spraw szopenfeldziarskich rozpatrują.

W dniu wczorajszym przed sądem pokoju I-go okręgu stanął niejaki Woźnicki, ujęty na gorącym uczynku kradzieży kilku butelek likieru i wódki, i skazany został na 3 miesiące więzienia.

Analogiczna, jeno że o wiele bardziej charakterystyczna sprawa odbyła się w sądzie pokoju III-go okręgu.

„JA MAM PIENIEDZY DOŚĆ”

W swoim czasie do składu win i wódek p. Walerjana G. przy ulicy Włodzimierskiej zgłosiła się jakaś b. przystojna młoda kobieta, prosząc o sprzedaż jej dwu butelek wódki. Było to już po siódmej, po zamknięciu sklepu.

— Ile płacę, proszę pana? — zapytała rezolutnie, chowając obydwie butelki pod chustkę i pilnie szukając po kieszeniach.

— Widocznie szanowna pani nie ma drobnych, czy też zapomniała pieniędzy w domu, — zauważył właściciel, jako że szukanie po kieszeniach groziło przedłużeniem się w nieskończoność.

— O, proszę pana, ja mam pieniądze dość, bo dopiero dwa tygodnie temu otrzymałam z Ameryki elegancką sumkę dolarów i będę mogła wyjść zamaż — paplała panna, usiłująca przedłużyć pogawędę.

— O, mój Boże! — zawołała nagle — naprawdę zapomniałam pieniędzy, zarusienko przyjdę, a te dwie butelki zostawiam.

Z temi słowy postawiła istotnie dwie butelki na fortepianie w prywatnym mieszkaniu właściciela sklepu i wyszła prędkim krokiem.

SPRYTNA MOGIŁA.

Obserwująca ową pannę pilnie służy-

ca pana Walerjana G., Katarzyna Mogiła natychmiast po jej wyjściu stwierdziła, że zostawione butelki są całkowicie odmienne, niżli te, które się w sklepie zazwyczaj sprzedaje. Bez namysłu sprytnia Katarzyna rzuciła się w pogoń za niemniej sprytnym złodziejką. A tymczasem właściciel sklepu zorientował się, że w zostawionych zalakowanych butelkach miast wódki była zwyczajna woda.

Kasia złapała złodziejkę w bramie domu nr. 15 przy ulicy Włodzimierskiej, oddała w ręce policji. Zatrzymana upierała się, że to nie ona była w sklepie z wódką. Znalaziono przy niej jedną tylko butelkę wódki, drugą bowiem zdołała ją wręczyć oczekującemu ją kochankowi, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

UROCZYSTE OTWARCIE BUTELKI

Ustalono w komisariacie, że zatrzymana nazywa się Stanisława Zielińska mieszka przy ulicy Wawelskiej, poczem nastąpiło uroczyste otwarcie butelek, zostawionych przez nią u p. Walerjana G. Stwierdzono, iż zawierały one zwykłą wodę studzienną. Etykiety na butelkach były podrobione.

Protokół skierowano do sądu pokoju III-go okręgu, który skazał Zielińską art. 531 K. K. na 2 miesiące więzienia 10 zł. opłat sądowych.

WIERNY PRZYJACIEL

Po ogłoszeniu wyroku przyjaciel panny Zielińskiej złożył wyznaczoną przez sąd kaucję i oskarżona wniosła apelację do sądu okręgowego, który jednakże w rok w całej pełni zatwierdził i sprawę skierował ponownie do sądu pokoju III-go okręgu.

W dniu wczorajszym po rozprawie Zielińska została aresztowana, a przyjaciel kaucję swą otrzymał z powrotem.

Sza—wicz

Dzień w Łodzi.

—:3:—

Nadepnął babci na odcisk aby skraść sakiewkę z pieniędzmi.

(x) 17-letni Icek Mitz, początkujący złodziej, pragnął kolegom dowiedzieć, że jest zdolnym.

W dniu wczorajszym w towarzystwie kilku złodziei Icek udał się na przystanek tramwajowy dojazdowy.

Krećąc się pomiędzy oczekującymi spostrzegł drzemającą babine, która trzymała w ręku portmonetkę pełną banknotów.

Nie mogąc, przez wzgląd na siedzącą obok śpiącą, dokonać kradzieży, Icek wpadł na

świetny pomysł,

który, niestety, nie udał się zupełnie. W pewnej chwili nadepnął babinie na odcisk; ta wstrząsnąwszy przeraźliwie skoczyła na równe nogi,

opuszczając jednocześnie sakiewkę na ziemię.

Icek podniósł ją błyskawicznie i połączony z kolegami zaczął uciekać.

Świadkowie kradzieży w znacznej liczbie puścili się za uciekającymi złodziejami i po wielu wysiłkach ujęli Mitzę.

Kolegom jego udało się zbiec.

17-letniego złodzieja odprowadzono do odpowiedniego komisariatu, skąd po ustaleniu winy przesłano go do dyspozycji władz sądowych.



KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyjnych
RYŚNIKI, profektory reklamowe
i wydawnicze wykonywane

R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Ludzie, którzy mieszkają w rurach kanałowych.

Nędza mieszkaniowa w Berlinie.

Kryminalna policja poszukując jakiegoś mordercy, natrafiła przy kanale Plötzensee na ludzi, którzy uciekli w krzaki. Szukając dalej policja doszła do nieużytecznych rur kanałowych. Rury te mają średnicę metrową. Otóż w tych rurach urządziło sobie mieszkanie 50 ludzi bezdomnych. — Błeda więc w Berlinie musi być okropna skoro ludzie w kraju cywilizowanym żyć muszą w jaskiniach jak przed 1000 laty lub więcej.

SLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Fanszow widział, że wszelkie próby wyjaśnienia tego punktu spęły na nic, wobec czego zrezygnował z dalszego tłumaczenia. Postanowił użyć do tego jednej z ciotek. Nagle jednak mózg jego przeszyła myśl, że to wszystko, co dotychczas opowiedział Irze nie wylaczając obcesowych oświadczeń o jej ręce, było właściwie szaleństwem. Zamierzał związać siebie z dziewczyną, która zaledwie znał z kilkakrotnego widzenia; chciała u niego pozostać na zawsze, on zaś, bezsilny kaleka, nigdy nie potrafił się od niej więcej uwolnić. Pociemniało mu przed oczyma na myśl o tem i wektnął rękę do kieszeni. Tam palce natrafiły na dwa listy... tu była właściwa przyczyna jego kroku. Ale przecież nikt nie mógł go zmusić do poślubienia Aliny wbrew woli! Jego matka nie mogła go także zmusić do opuszczenia domu, gdzie mu było tak dobrze, dlatego tylko, że chciała przy nim zamieszkać. I dla tych drobnych chęć się dobrowolnie pozbawił

Amor w przedziale kolejowym.

Nowa znajomość bogatej wdówki.

(n) Pani Bronisława Grylak, dwukrotna rozwódka, zamieszkała w bogatej kolonji pod Zelowem, osobka, posiadająca gotóweczke, zapoznała w podróży eleganckiego mężczyznę.

Doszła z nim szybko do porozumienia i skoro tylko pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej w Łasku, pani Grylakowa nowo go znajomego, niejakiego Bolesława Zientka, człowieka nieokreślonego zajęcia, poprosiła do swej zagrody. Po kilku dniach pobytu gościa w chacie, wdowie tak smakowała nowa znajomość, że poprosiła Zientka, by u niej pozostał.

Sprytny Zientek, któremu pobyt na łonie przyrody przykrzyć się począł, postanowił wyjechać, ale przedtem jeszcze obiecał sobie, że wyrwie od ciepłej wdówki coś pieniędzy.

Rozkochawszy tedy w sobie Grylakową, zrećnie opowiedział jej o możliwym wyjeździe sapowodowanym rzekomo

sprawa spadkowa.

Przestraszona tem Grylakowa zaczęła przycielowi odradzać, a gdy ten mimo wszystko chciał jechać, pani Bronisława wyraziła chęć wyjazdu razem z nim.

Ucieszony tą decyzją naiwnej wieśniaczki, Zientek zaczął Grylakową namawiać do sprzedaży zagrody

i wyjazdu na kresy, gdzie obiecał zawrzeć z nią związek małżeński.

Grylakowa wahała się, wkońcu jednak poszła za radą przyjaciela; poczyniwszy odpowiednie starania o papiery potrzebne do zawarcia ślubu, wyjechała kasę swą powierzając umiłowanemu Bolko wi.

Ten czując w kieszeni dość grubą gotówkę, obwoził najniwa niewiaste po większych miastach. Prowadził królewskie wprost życie; kiedy zaniepokojona rozrzutnością jego Grylakowa, zwróciła mu uwagę, odpowiedział, że wszystko jest w porządku; sprawa spadkowa skończy się dlań pomyślnie, więc nie widzi powodu oszczędzania pieniędzy.

Wówczas Grylakowa uspokoiła się zupełnie, darząc Zientka całkowitem zaufaniem.

W dniu wczorajszym przyjechali do Łodzi, tutaj bowiem według słów Bolka miał on otrzymać od reidenta spadek.

Skoro tylko znaleźli się w mieście, Zientek, poleciwszy zaczekać pani Bronisławie w parku, wyszedł z jej 700 zł. i więcej nie wrócił.

Po ucieczce „przyjaciela” naiwna wieśniaczka zameldowała o wszystkim policji, poczem nie mogąc znieść ciosu, posta powiła się otruć, co też uczyniła w dniu wczorajszym.

Lekarz pogotowia odwiózł denatkę do szpitala w stanie osłabionym.

Opłakane skutki „ciętego języka”.

Ukarany lokator.

(x) Pan Walenty Cichowicz, zamieszkały przy ulicy Wiznera 19, człek o ciętym języku,

naraził się sąsiadom do tego stopnia, że postanowili mu dać porządną naukę.

Przed kilku dniami „cięty” lokator wszedł w drogę niejakiemu Szymańskiemu Andrzejowi; widząc, że Cichowicz daży do bójkę, wezwał na pomoc Stanisława Bednarskiego. Pan Walenty zezłzył obydwu, poczem w obawie, aby go nie pobili

uciekł do domu.

Zjednoczeni, Szymański i Bednarski, nie mogąc darować swej porażki, upatry-

wali okazji. Cichowicza jednakże przydybać nie mogli, przeto w dniu wczorajszym wpadł do jego mieszkania i po krótkim wstępie zaczął go grzmocić.

Walka, zresztą nierówna, przyniosła Cichowiczowi kompletną porażkę. W obawie cięższych zranień począł wzywać pomocy, gdy ta nadbiegła, Szymański i Bednarski umknęli.

Poszkodowany udał się natychmiast do najbliższego komisariatu policji i zameldował o zajściu, oskarżywszy Bednarskiego i Szymańskiego o najście na mieszkanie i pobicie. W sprawie powyższej policja wdrożyła dochodzenie.

Żądajcie wszędzie wyrobów polskich!

swej swobody na reszcie życia. Dlatego tylko, że go ogarnęła chęćka wypłatania figla swej matce i Alinie i urzenna wyrazu twarzy naiwnej dziewczyny w chwili, gdy jej oświadczy, że u jej stóp składa swą wolność i majątek...

Ona się zgodziła, powiedziała bowiem że chce przy nim pozostać na zawsze! Nałożył więc sobie sam powróż na szyję; spowodował to wszystko chyba ten środek nasenny, który mu dał ubiegłego wieczora Mazon, chcąc, aby jego pan, który spędził kilka bezsennych nocy, nareszcie odpoczął. Spał też znakomicie, ale obudził się śmiertelnie zmęczony. Do diabła z tem wszystkiemi! Fanszow nagle zdał sobie sprawę z ważności swego postanowienia, które wiązało go na całe życie. Sam jednak dobrowolnie je powziął. Czuł, że nie potrafiłby w tej chwili dziewczynie, która siedziała obok niego wpatrzona weń, jak w obraz, spojrzeć w oczy. Ona zaś szukała jego wzroku; jej kapeluszek zesunął się na jedną stronę, włosy w rozwichrzonych kosmykach spadały na ucho, twarz płonęła, zaś oczy pełne były łez. I ona miała zostać jego żoną! Przyszła lady Fanszow! Uderzył go komizm sytuacji i zaczął się głośno śmiać. Wyobrażał sobie on powie jego matka,

gdy ujrzy przyszłą lady Fanszow. Śmiał się bez końca, aż Mazon zaniepokojony odwrócił się i przybiegł do łóżka. Spostrzegłszy, że jego pan uległ jakimś spazmatycznemu atakowi śmiechu, wyprostował się i rzekł do Iry:

— Mój pan nie czuje się dobrze, przepraszam panią bardzo, ale muszę z nim odjechać.

— Czyżby zachorował? — Ira wstała i cały domek jej szczęścia, jaki sobie zdążyła wybudować w swej bujnej wyobraźni runął w jednej chwili.

— Nie, nie jest właściwie chory, ale nie czuje się dobrze, — odparł Mazon ponuro, ruszając z miejsca. Raz tylko widział swego pana w podobnym stanie pod niecenia, a było to wówczas, gdy lekarz specjalista mu oznajmił, że jego choroba jest nieuleczalna.

ROZDZIAŁ XIII.

W domu trzech ciotek spożywano obiad w niesamowitem milczeniu. Ciotka Frania była nieobecna, i gdy Ira spostrzegła, że Celina wyszła z nakrytą tacą, wywnioskowała, że ciotka Frania pozostała w swoim pokoju, aby uniknąć spotkania z siostrami.

Do Iry żadna z ciotek się nie odezwała ani słowem. Rozmawiały ze sobą, jak

Srebrna farba na trzech pięciogroszówkach.

Nieudany figiel klientki.

(x) Pani Marjanna Słubocka, zamieszkała przy ulicy Abramowskiego 40, wypłatała w dniu wczorajszym zamieszkałemu w sąsiedztwie sklepikarzowi, figla, który zakończył się, niestety, bardzo przykro

dla pani Marjanny.

P. Słubocka regulując należność na zakupione produkty, dała sklepikarzowi miast dwudziestogroszówek trzy sztuki pięciogroszówki, pogryte srebrną farbą.

Właściciel sklepu poznał się na wartości podanych monet i w formie grzecznej poprosił panią Słubocką, aby pieniądze

zatrzymała sobie na pamiątkę.

To było powodem wielkiej awantury. Miotając przekleństwa panią Marjanę przywołał do porządku dziennego za wezwany przez właściciela sklepu policjant, który poprosił ją do pobliskiego komisariatu policji, gdzie przeprowadzono dochodzenie, w rezultacie którego posrebrzone pięciogroszówki

dołączono do protokołu.

ten znów przesłano do sądu pokoju, w celu ukarania pani Słubockiej za usiłowanie puszczenia w obieg podrobionego bilonu.

Podwójne zwycięstwo.

Pobił go i skradł zegarek.

(x) W dniu wczorajszym pomiędzy kilkoma lokatorami domu przy ulicy Konstantynowskiej 6,

wybuchła awantura.

Kiedy bójka rozgorzała na dobre, a odzienie walczącego grona przemieniało się w strzępy, jakiś figlar krzyknął donośnym głosem: „Policja!”

Okrzyk ten spowodował to, że uczestnicy bójkę rozbiegli się w jednej chwili. Pozostali jedynie na placu dwaj

najzaciętsi wrogowie,

a mianowicie: Zysch Szpiro i Wolk Bormandarz, którzy dalej toczyli walkę, rząc się niemiłosiernie pięściami.

W końcu zwyciężył Bormandarz i to podwójnie, sprawił bowiem primo; Szpirowie tegie lanie i secundo; przyczynili się do tego, że zwyciężonemu zginał w łście zagadkowy sposób

srebrny zegarek z dewizką,

przedstawiający wartość około 200 złotych.

Szpiro dopiero po walce spostrzegł kradzież. Po bezskutecznym obejrzeniu miejsca potyczki, zameldował o kradzieży w odpowiednim komisariacie policji, zaznaczając jednocześnie, że do zaginięcia zegarka najwięcej się przyczynił

Bormandarz.

by były same przy stole. Ira była widocznie uznana za przestępczynię i postanowiono odpowiednio ją traktować.

Ira, która przybiegła z promenady i zaraz zasiadła do stołu, stała się tymczasem łupem sprzecznych myśli i uczuć... nie wiedziała, czy major mówił serio, czy też to wszystko, co słyszała przed kwadransem było jedynie przykrym żartem... Siedziała nawpół oszozolomiona, jadła i piła zupełnie machinalnie i nie zdawała sobie zupełnie sprawy z obecności ciotek; była całkowicie zajęta swem ostatniem przeżyciem. Ciotki ze swej strony uważały jej zachowanie za oznakę żalu; dlatego też powstrzymały się od ostrych wyśtań i nagany. Ira nie przestawała się zastanawiać czy major Fanszow naprawdę oświadczył się o jej rękę, czy też był to tylko okrutny żart? Ta myśl nie dawała jej spokoju i w końcu zdawało się jej że ciotki odczytują na jej twarzy tajemnicę dzisiejszego dnia. Ach gdyby... gdyby to było prawdą!... Wszystko zaczęło się krećć dookoła niej, ale w ostatniej chwili chwyciła się ręką za krawędź stołu i na piła się wody. To pomogło i w tej chwili ciotka Ela dała znak, że obiad skończy. Obie wstały i wyszły z pokoju pozostawiając ją samą.

Na rodzinnych plażach „własnego wyrobu”.

Co robią łodzianie upośledzeni przez los?

W pogoni za słońcem i wodą.

Z nastaniem upałów letnich „tout Lodz” ucieka daleko poza obręb zakurzonego, za dymionego grodu kominów — każdy pragnie odpoczynku, każdy chce coś uczynić dla poratowania zdrowia...

POWIETRZE I WODA.

Dla mieszkańca Łodzi niema oczywiście, odpowiedniejszego miejsca ku temu, jak letnisko, na którym dowolnie można napawać się kąpielami słonecznymi i rzeczonymi. O ile bowiem i dla mieszkańców innych miast jest to nad wyraz pożądane, o tyle zwłaszcza łodzianin, mieszkaniec miasta znajdującego się w tak specyficznych warunkach higienicznych niczego nie pragnie goręcej, wiedząc, że powietrza i wody, tych dwóch czynników zdrowia właśnie brak mu najbardziej.

DONIOSŁE ZNACZENIE.

Kąpiele powietrzne, zwłaszcza w połączeniu ze stosownymi ćwiczeniami gimnastycznymi, są niezrównanym środkiem dla zahartowania organizmu. Należałoby je stosować przez cały rok, co jednak niebardzo możliwe jest dla zahartowanych ludzi. To też zwłaszcza okres, w którym słońce darzy ziemię swymi gorącymi promieniami, winien być wykorzystany, i to w najściślejszym związku z kąpielami rzeczonymi, działającymi nader wzmacniająco na organizm.

HAJDA NA STAWY.

Kiedy jednak „tout Lodz” wyjechała już i po najmniejszych miejscowościach nabiera sił i zdrowia na zapas na cały rok następny — dosyć jeszcze prześwietlonych łódzkich śmiertelników zostaje, których warunki skazują na przepędzenie gorących miesięcy letnich w skwarnej młotce.

Ci „pechowcy” starają się obejść nieprzychylny swój los częstymi wyjazdami do pobliskich miejscowości, w których pobyt kilkugodzinny daje przynajmniej pewien namiastek rozkoszy nadbałtyckiej Gdyni lub nadwiślańskiego Kazimierza. Miejscowości te, to: park Stefański w Rudzie Pabjanickiej, staw w Helenówku i jeszcze kilka stawów, czy bodaj... głęboko pod Łodzią...

PLAŻE „DOMOWEGO WYROBU”.

Bujne życie wre na tych domorostych plażach podczas dni, w których upał dochodzi do 30 stopni C. w słońcu. Deski nadbrzeżne Rudy Pabjanickiej przypominają cokolwiek tylko bardzo luźno jasny piaszczysty brzeg Bałtyku, jednak — liczne sfery zwłaszcza uboższej ludności Łodzi korzystają obojętnie z dobroczynnych wpływów słońca i wody.

Dorodni młodzieńcy i nadobne dziewczęta są zarówno z przedmieść jak i śródmieścia, robotnicy, dziewczęta fabryczne, drobni pracownicy — ci, dla których wyjazd na kanikułę letnią pozostaje jedynie w krainie marzeń — niewiele sobie robią z kwalitatywnej różnicy i czują się nad stawem w Helenówku tak dobrze, jak lni w Sopotach, lub też — jeszcze lepiej...

BRAK UMIARU.

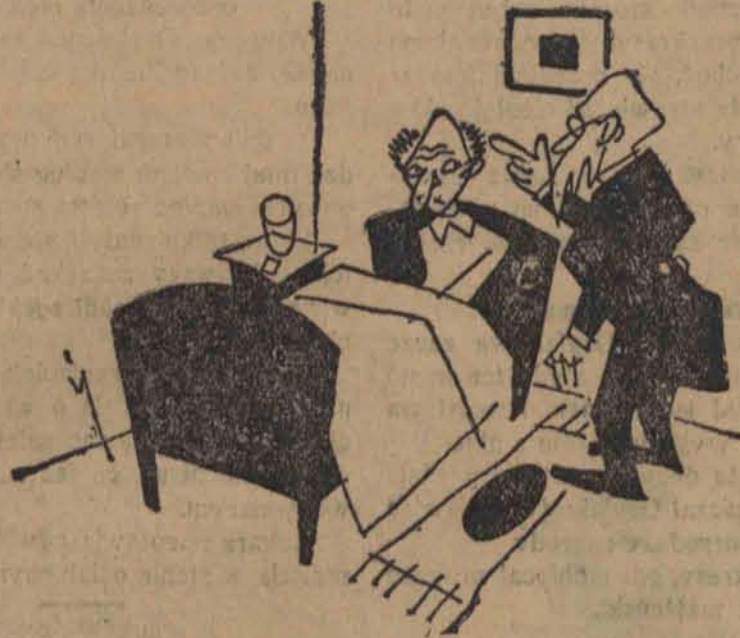
Szkoda tylko, że tak mało łodzian pamięta o tem, iż kąpiele słoneczne nie należy nadużywać, zaś kąpiel w zimnych nurtach musi być zawsze połączona z należytą ostrożnością. O tej ostatniej pisałem dopiero niedawno, zaś odnośnie kąpiele słoneczne godzi się pamiętać, że działaniu słońca trzeba się poddawać stopniowo i umiarkowanie, bo inaczej — skutki bywają fatalne. Błędne jest pojęcie, że należy forsownie dążyć do jaknajruchlejszego opalenia się na brązowo. Przeciwnie brak umiaru w używaniu kąpiele słonecznych spowoduje bóle głowy, bicie serca, bezsenność, działa szkodliwie na system nerwowy, podczas gdy stopniowo, rozumna kuracja działa na organizm nadzwyczaj korzystnie, wydzielając pot z ciała, a wraz z nim i trujące pierwiastki.

szego opalenia się na brązowo. Przeciwnie brak umiaru w używaniu kąpiele słonecznych spowoduje bóle głowy, bicie serca, bezsenność, działa szkodliwie na system nerwowy, podczas gdy stopniowo, rozumna kuracja działa na organizm nadzwyczaj korzystnie, wydzielając pot z ciała, a wraz z nim i trujące pierwiastki.

wa, rozumna kuracja działa na organizm nadzwyczaj korzystnie, wydzielając pot z ciała, a wraz z nim i trujące pierwiastki.

(f)

Skomplikowany środek.



Lekarz: — W razie ataku proszę stosować zimne okłady.

Chory: — Może pan doktor przepisze środek mniej komplikowany.

Lekarz: — Co to znaczy?

Chory: — Mieszkam przecież na siódmym piętrze i woda do mnie nie dochodzi.

Zamach samobójczy ex-narzeczonej fryzjera

Fatalny list ze Lwowa.

23-letnia Jenta Kacówna, zamieszkała przy ulicy Konstantynowskiej, obcowała przez lat parę z Luzerem Konem, mieszkańcem Łodzi. Na skutek zdrady panny Jenty,

narzeczony zerwał z nią i wyjechał.

W dniu wczorajszym do Kacówny zgłosił się przyjaciel jej ex-narzeczonego i pokazał list od Kona, w którym tenże donosi, że bawi we Lwowie, gdzie

jako fryzjer zarabia bardzo dobrze,

a także zaręczył się z nader posadną panną.

Po przeczytaniu tego listu Kacówna postanowiła zrezygnować z życia. W tym celu o godzinie 10-ej wieczorem zażyła większej dozy esencji octowej.

Do denatki zawezwano Pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu pomocy zostawiło ją na miejscu w stanie bardzo osłabionym.

Obyczaj bez moralności

nie powinien być obyczajem.

W niektórych okolicach województwa łódzkiego istnieje zwyczaj, że gdy w dzień ślubu jedzie pan młody po narzeczoną, wyrostki kilkonastoletnie wystawiają na drodze stół z kieliszkiem pustym i chlebem.

Pan młody daje wtedy butelkę wódki jako odczepne.

Jest to zwyczaj bardzo zły, bowiem dzięki niemu mali chłopcy uczą się pić wódkę, a nadmiar złego na tle tego zwyczaju

dochodzi niejednokrotnie do bójek.

Trzeba więc, aby nauczycielstwo i wogóle ludzie światli podjęli energiczną walkę z tym obyczajem.

Walka z nagością w... Kołomyi.

Straż obywatelska pilnuje wrót świątyni.

Z Kołomyi donoszą: Hasło walki z modą obecną u kobiet podjęte zostało także przez tutejszego Jezuitę, ks. Wnękę, który wystąpił do zwalczania niemoralnej mody i wyprasza z kościoła kuso odziane, okazujące „grzeszne ciało” niewiasty, nie bacząc ani na ich wiek, ani pozycję społeczną.

Onegdaj wyprosił ks. W. z kościoła jedną z panien, która chciała przystąpić do komunji, mówiąc, że jest nieprzyzwoicie ubrana. Dziewczyna z płaczem i ru-

mieńcami wstydu wyszła ze świątyni, zapowiadając, że już nigdy do niej nie wróci.

Podobny los spotkał jedną z dziewczynkę, sypiących kwiaty podczas procesji.

Z polecenia ks. Wnęka ma stać u wrót kościoła OO. Jezuitów dwóch poważnych panów, którzy będą pilnie baczyli, by jakaś nieskromnie ubrana owieczka nie przekroczyła progu świątyni.

ZAMIAST FELJETONU.

Głęboka miłość.

Bieda zaglądała coraz częściej do domu pp. W. Ojca zredukowano oddawna, matka niewiele zarabiała szcieniem, córka zaś Helena, zmuszona opuścić gimnazjum wskutek niemożności opłacenia wpielowego nigdzie nie mogła dostać korepetycji. Naraz zaczęły wpływać regularnie frzeciego każdego miesiąca przekazy pocztowe po 100 złotych. Pp. W. nie wiedzieli skąd one pochodzą, co o tem myśleć, używali jednak tajemnicze pieniądze, ratując się w ten sposób od głodu.

— Ręka boska czuwa nad nami — mawiała zwykle pani W. do męża, który z fajką w zębach siadywał przy oknie, wizerając od czasu do czasu na błotnistą ulicę i smętnie dumając o dawnych czasach.

— Boże, Boże, do czego to doszło — szeptał niekiedy, z głęboką troską spoglądając na uroczą postać jedynej córki, siedzącej osowiale, niby nad robotką, w gruncie rzeczy jednak daleko myślą odbie-żając.

O, bo Heła dobrze wiedziała, skąd pochodzą pieniądze.

Gdy myślała o tem, pochylała nisko głowę nad robotką, aby nikt nie widział krwawego rumieńca, który zalewał wówczas jej twarzyczkę, tylko serduszek biło mocno, mocno, jakby rozsądzić chciało piersi i lecieć do tego ukochanego, jedyne- go, któremu wierzyła i ufała mimo, że pół roku temu na jego oświadczeniu, rzuciła trwożnie: — nie, nie, nie — i ucie- kła spłonioma, cała drżąca.

Od tego czasu nie rozmawiała z nim nigdy, a on spotkawszy ją na ulicy, uchy- lał lekko czapki i przechodził bez słowa z kamienną, obojętną twarzą i tylko w je- go zapadłych oczach, wyczytywała, cze- go ukryć nie zdołał — przelotny, nikły blask, który mówił jej, że jeszcze ciągle kocha ją do niepamięci, że poświęciłby dla niej wszystko.

Wracała wienczas do domu przygnę- biona i smutna, ale z jakąś dziwną, niepo- jeją radością w sercu.

Tak mijały dni i miesiące, a w życiu jej nie zmieniło się nic. Aż raz...

Wracała wieczorem do domu, gdy wtem zastąpił jej drogę jakiś pijak i chwy- tając ją pod ramię, zaczął czynić jej nie- dwuznaczne propozycje. Krzyknęła i chciała uciekać, ale silne dlonie opilca nie puszczały jej.

Wówczas ni stąd ni zowąd zjawił się „on”. Gwałtownym uderzeniem powalił napastnika i odprowadził dziewczynę do domu.

Młodzi w krótkim czasie zostali na- rzeczonymi.

Nieszczęśliwa kobieta zwarzowała w kościele

podczas rannego nabożeństwa

Z Łasku donoszą:

Podczas nabożeństwa rannego w ko- ściele zdarzył się wypadek, który wstrzą- snął do głębi wiernych.

Oto niejaka Marta Lorenc, z zawodu służąca,

dostała nagle niezwykłego napadu szaflu.

Ku przerażeniu zgromadzonych rozpo- częła najprzód płaszać, wydając przytem głuche dźwięki, następnie zaczęła się rzu- cać na bliżej stojących, bijąc ich dotkliwie. Wywołało to początkowo poważny nie- pokój, poczem nieszczęśliwą

obezwładniono

i przewieziono do szpitala miejskiego.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

SPORT.

**Warszawianka--Turyści 2:5 (0:1).
Żywiółowa gra Turystów.**

Drużyna piłki nożnej klubu sportowego „Warszawianka” znana jest ogółowi sportowemu jako zespół młody, grający nieraz z wielkim szczęściem, względnie pechem.

W mistrzostwie Warszawy odgrywa ona jednak rok rocznie bardzo poważną rolę. W roku 1926, pierwszy mecz z „Polonią”, dotychczasowym mistrzem Warszawy, wygrała w stosunku 3:2, drugi natomiast, dzięki usunięciu 2 graczy z boiska i podyktowaniu rzutu karnego, przegrała w stosunku 4:2. W nadchodzący czwartek spotka się „Warszawianka” w ostatecznym finale (3 gra) z K. S. „Polonią”. Wtajemniczeni twierdzą, że „Warszawianka” tym razem zwycięży „Polonię” no i, tym samym mistrzostwo zdobędzie.

Wszystko to powiedzieć można o „Warszawiance”, znajdującej się na gruncie Warszawy — przy każdym natomiast wyjeździe z syreniego grodu, drużyna ta w pierwszej połowie zawodów gra koncertowo, w drugiej natomiast sily ją opadają, a nerwy przegrują mecz.

Graczy „Warszawianka” posiada młodych, dobrze rozwiniętych, wspaniałych lekkoatletów, lecz bez odrobiny „glowy” w grze. Wyjątek stanowi Domański, najlepszy dziś bramkarz w Polsce. To też nie dziwne, że osoba jego niemal przed każdym meczem między państwowym brana jest bardzo poważnie pod uwagę. Wielokrotny internacjonal Polski spisał się dzielnie na ostatnich zawodach Estonja — Polska, gdzie bronil z wielkim poświęceniem. Jedyną wadą, jaką gracz ten posiada, są nerwy, które nie dają mu spokoju wówczas, kiedy w linii obrony, która mu w grze sekunduje — zaczyna się coś rwać. Mecz taki „Warszawianka” przegrzyła nieuchronnie (zawody „Warszawianka” — „Varsovia” 2:1, niedokończona z powodu zdekompletowania, (zdaje się celowo) własnej drużyny, a to z powodu kontuzji Zwierza I, obrońcy „Warszawianki”).

Część z powyższego wstępu należy bezsprzecznie do wczorajszego meczu „Turyści” — „Warszawianka”, gdy po zejściu z boiska Redlicha, najlepszego obrońcy „Warszawianki”, gracie jej, a w szczególności Domański stracił głowę.

Ale przejdziemy do opisanja samych zawodów:

„Warszawianka” wystąpiła do tych zawodów z 2 graczami z rezerwy; skład jej był następujący:

Domański (bramka); Zwierz I, Redlich (obrona); Bernktal, Luxemburg I, Braum II (pomoc); Braun I, Jung, Zwierz II, Luxemburg II, Lityński (atak).

„Turyści” wystawili swój najsilniejszy skład, a mianowicie:

Las (bramka); Kubik O., Kahl (obrona); Kahan, Wjeliczek, Hintz (pomoc); Michalski, Błaszczyński, St. Kubik, Kulawiak, Hermans (atak).

Grę zaczyna „Warszawianka” atakiem na bramkę przeciwnika. „Turyści” starają się opanować piłkę, lecz mimo wyteżonych sil „Warszawianka” prze naprzód. Każdy jej atak wytwarza bardzo groźne sytuacje pod bramką „Turystów”.

W 7 minucie przebieg Luxemburga, kończy się zagubieniem piłki i wlececiem do bramki przeciwnika, zagubioną piłkę chwytają Jung I strzela z 2 metrów nieuchronnie.

Sędzia, mimo bardzo widocznego spalonego (Luxemburg w bramce przeciwnika) bramkę uznaje.

1:0 dla „Warszawianki”.

„Warszawianka” zachęcona zupełnie przypadkowym sukcesem prze całą parę naprzód, bardzo dobry Luxemburg otrzymuje moc niepewnych piłek, wskutek czego nie może uwieńczyć pracy swej goalem.

Na 10 minut przed końcem I połowy „Turyści” otrzasa się z lekkiej przewagi „Warszawianki”, atak ich, prowadzony przez Stefa Kubika, w dniu tym dobrze dysponowanego, oddaje szereg niebezpiecznych strzałów. Domański chwytają pięknie i pewnie.

Rezultat ten utrzymuje się do przerwy. Po zmianie stron „Warszawianka” znów przy piłce, ataki jej, jak wyżej powiedziałem, bardzo pod bramką niebezpieczne, przeprowadzane systemem zyg-zakowatym, uwieńczyone zostają zdobyciem już w 5 minucie drugiej bramki.

2:0 dla „Warszawianki”.

W tej fazie gry zdawało się niemal największemu sympatykowi „Turystów”, że porażka todzian jest przypieczętowana.

Ambitny jednak zespół „Turystów” nie rezygnuje z wygranej i tak jak w pierwszej połowie otrzasa się z przewagi i silnie atakuje bramkę „Warszawianki”.

W 19 minucie nieporozumienie obrońców wykorzystuje Kulawiak i krótkim, przyziemnym strzałem zdobywa pierwszego gola dla „Turystów”.

„Turyści” zachęcenii prą naprzód, formując swe prawe skrzydło (Michalski).

W 21 minucie Michalski centruje, piłka fałszerzem kopnięta kieruje się w aut, sędzia gwizdże aut, w czasie lotu piłki wracającej na boisko. Ręka obrońcy „Warszawianki”, szybka zmiana decyzji sędziego i rzut karny, pewnie wykorzystany, mimo protestu Luxemburga, przez Hermansa.

Rezultat 2:2 deprymuje graczy „Warszawianki” do tego stopnia, że niemal wszyscy skupiają się pod własną bramką.

„Turyści” walczą o każdą piłkę z nadzwyczajnym poświęceniem się. Olek Kubik często zasila atak swą osobą.

W 25 minucie St. Kubik objężdża Zwierza i wpada nogą silnie na Redlicha; kontuzja i zejście tego ostatniego z boiska kończy przykry ten incydent. Rezerwowi gracz w żaden sposób nie może zastąpić Redlicha. W kilka minut po zejściu Redlicha z boiska Stefan Kubik bardzo trudnym strzałem zdobywa zwycięskiego gola.

3:2 dla „Turystów”

W 5 minut później ten sam gracz powiększa rezultat do czterech.

4:2 dla „Turystów”.

Mimo kilkaminutowej przewagi i groźnych ataków „Warszawianki”, zwycięstwo „Turystów” zapewnione. Pod koniec zawodów Michalski otrzymuje piłkę na pozycji spalonej i strzela mimo bajecznej robinzonady

5 gola dla „Turystów”.

W momencie tym zdenerwowany Luxemburg wymyśla sędziemu, a na zakończenie spłula mu pod nogi i odchodzi.

Sędzia, p. Bronisław Danczygier, nie reaguje na brzydkie i karygodne wystąpienie Luxemburga, lecz zaczyna grę i w chwili później odgwiżdzuje koniec interesujących zawodów.

Drużyna „Turystów” przedstawiła się na boisku okazale. Specjalnie wyróżnić kogoś jest trudno, boć wszyscy walczyli ze zrozumieniem rzeczy.

Sędziował nadzwyczaj słabo p. Bronisław Danczygier.

Publiczności 1.500 osób. Wuka.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie w swem poczytym piśmie niniejszego listu otwartego Zarządu Łódzkiego Klubu Sportowego:

Okres walk o tytuł mistrza Okręgu Łódzkiego w piłce nożnej minął. Eliminacyjne zawody łódzkiego zwycięzcy pułkarskiego zakończone.

Łódzki Klub Sportowy, jako wielokrotny mistrz okręgu, odegrał w powyższej wspomnianych akcjach sportowych niezmiernie poważną rolę, albowiem przez cały okres trwania tych rozgrywek zmuszał społeczeństwo naszego grodu do głębszego zastanawiania się nad sprawami sportowymi, narzucał cały szereg zagadnień, które to społeczeństwo rozwiązywało samodzielnie. Myśl sportowa Łodzi potęgowała się, a zataczając szersze horyzonty, znanowała postęp. Rzecz charakterystyczna dla świata sportowego naszej stolicy Trudu i Pracy, iż w okresie tych przeobrażeń nie słyhać było zgrzytów i potępięczych swarów, nie słyhać było trzasku zamknięcia się wiary i przekonania swych bogów — w silę własnych klubów. I dźwięnęłyby się Łódź na wyższy piedestał w hierarchji sportowej Polski, gdyby proces krystalizacji szlachetnych zamiarów zarządów łódzkiego klubu, został przyspiesz. przez czynnik miarodajny, jak np. prasa, która winna odzwierciedlać nastroje ogółu, zadaniem której jest cementowanie poszczegól. nych wspólnot zdobywczy sportowych i wstawianie ich do gniazda dobra narodowego. Stało się jednak inaczej. Niektóre organy prasy sportowej, odbiegając daleko od swych przeznaczeń i idąc jedynie za po

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 54.50, Berlin 45.17 — 45.63, wypłaty na Warszawie 45.245 — 45.445, wypłaty na Katowice 45.20,5 — 45.44,5, na Poznań 45.23—45.47, Gdańsk 56.08 — 56.22, wypłaty na Warszawę 56.06 — 56.19.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIEŻNY

London. Nowy Jork 4.86 5/16, Francja 187, Belgja 205.75, Włochy 139 3/4, Niemcy 20.42,5, Szwajcaria 25.11, Szwecja 18.14, Norwegja 22.17,5, Helsingfors 193.25, Praga 164 1/8.

Paryż. London 187.25, Nowy Jork 38.50, Szwajcaria 746.

Nowy Jork. London za 1 funt szterl. 4.86 5/16. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.57.

Zurych. Paryż 13.35, London 25.11,7, Nowy Jork 5.16,5, Berlin 1.22,9, Wiedeń 73, Praga 15.30, Warszawa 54.50, Bukareszt 2.30.

GIELDA BAWELNIANA.

Nowy Jork, 12. 7. Dowóz bawelny do portów Atlantyku i Gofu 6.000, wewnątrz kraju 2.000, wywóz do Anglii 1.000, na kontynent 3.000. Loco 19.10, lipiec 18.59 — 18.60, sierpień 17.33, wrzesień 17.18,

październik 17.08 — 17.13, grudzień 17.07 — 17.10, styczeń 17.10 — 17.12, marzec 17.24 — 17.28, maj 17.34 — 17.35.

Nowy Orlean, 12. 7. Bawełna, Loco 18.00, lipiec 17.74, październik 16.86, grudzień 16.76, styczeń 16.72, marzec 16.81.

Liverpool, 12. 7. Havas, Bawełna. Notowania początkowe. Lipiec 9.23, październik 8.93, styczeń 8.86, marzec 8.90.

Brema, 12. 7. Bawełna amerykańska 20.54 centów dolarowych za lbs.

NA GIELDZIE ZBOŻOWEJ ZNIŻKA CEN.

Warszawa, 12. 7. W prywatnych obrotach zbożowych panowała niepodzielnie zniżkowa tendencja. Panika doszła do tego, iż umowy poprzednie rozpatrywano na nowo, nie chcąc akceptować cen starych. Ceny dnia nie istnieją w tym wypadku, ponieważ od rana zniżka wyniosła 1 — 1 i pół złotego na 100 kg.

Za 100 kg. fr. st. załadowania płacono na stepujące ceny żyta: kres. 23 — 24 zł. — pomorskie 24 i pół — 25 zł., pszenica 35 — 36 zł., owies 35 — 32 zł., jęczmień browarowy 28 zł., na przemiał (kaszany) 26 zł.

pedem niestety sezonowych i osobistych przekonani swych współpracowników, rozniecają antagonizmy sportowe, burza dotychczasowe zdobywcze, przynosząc sportowi łódzkiemu miast pożytku wielkie zło i szkodę; targają w brutalny sposób nerwami, bądź to poszczegól. nych osób, bądź to ośrodków skupień sportowych.

„Express Wieczorny” w dziele sportowym, redagowanym przez p. Franciszka Romanaka, wydrukował na swych szpalach cały szereg obojętnych i niezgodnych z prawdą artykułów o Łódzkim Klubie Sportowym. A co najważniejsze, iż w artykułach tych nie chodzi autorowi o sport jako taki, lecz w sposób bezprzykładny osadza społeczną i moralną wartość członków zarządu Ł. K. S. Oto w numerach 179 i 180 „Expressu Wieczornego” z dnia 30 czerwca i 1 lipca r. b. między wierszami czytamy: „że w Ł. K. S.” są no gi do kopania, ale koby tam chociaż znaleźć szczyptę mózgu, zastanowienia i kierownictwa, ten zgniał moralnie i fizycznie, że cały aparat nie dorósł do spełnienia zaszczytnej funkcji, że Ł. K. S. przy obecnym składzie jego członków zarządu nie nadaje się do prowadzenia poważnego klubu sportowego”, następnie, robiąc aluzję do Ł. K. S. głosi: „że łódzkie potężne kluby to zbiorowisko aż wstyd powiedzieć czego, a grzeszność i ogląda sa dla nich zupełnie obce, że poczucie się od nich odradza, jak od legowiska węzów”. Wkońcu ra dzi p. Franciszek Romanek, aby cały zarząd Ł. K. S. udał się „do szkoły i jeszcze raz do szkoły”, albowiem ze sportu robimy histerie. Czyż sa to sprawozdania rzeczowe? — Nie! — Jest to osobisty wymysł pismaka sportowego, który dziś pisze o zabarwieniu fioletowym, a jutro z odzieniem biało-czerwonym.

Przyrzynamy się bowiem, co pisał p. Franciszek Romanek o zarządzie Ł. K. S. w „Expresie Wieczornym” nr. 5 z dnia 7 stycznia 1926 roku:

„Trzeba przyznać, że nazwiska członków zarządu Ł. K. S. sa aż nazbyt niewiele w Łodzi, ale i na szerszym świecie sportowym w pracy na niwie sportowej znane, którzy przynoszą sportowi wielki pożytek przez swą gruntowną wiedzę fachowo-sportową i nieskażelność charakteru. To też Ł. K. S. z tak dobrym zespołem osób w swym zarządzie może śmiało patrzeć w przyszłość, a młodzież sportowa znajdzie w nich zawsze czułych opiekunów, rozumnych i wytrwałych kierowników”.

Oto kontrasty i sezonowe pojęcia oraz przekonania p. Franciszka Romanaka, o którym Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej z powodu swego czasu czynionych zarzutów łódzkim pracownikom ożekł, iż zarządy sportowe p. Franciszka Romanaka sa bezpodstawne i przynoszą sportowi piłki nożnej szkodę.

Jeżeli teraz przeczytamy recenzje p. Franciszka Romanaka o zawodach Ł. K. S. — Artvści („Express Wieczorny” nr. 177 z dnia 28 czerwca r. b.), która to impreza nosiła charakter wybitnie społeczny (całkowicie zysk z imprezy został przeznaczony na kolonie letnie dla dzieci polskich z Niemiec) przy bezinteresownym udziałzie

kilku towarzyszy sportowych, to w całej nagości ujrzymy mowonarodzona i sezonowa nienawiść p. Franciszka Romanaka do Ł. K. S. Stara się on tam ośmieszyć i zbezcześcić Ł. K. S., nie ujmie imprezy z punktu widzenia społecznego, lecz z przyczyn napewno i jemu niewiadomych, pieni się i wymyśla na Ł. K. S. Nic jednak dziwnego, będąc zawodowcem we wszystkich przejawach pracy, nie posiada on nerwu pracy społecznej, nie zna kategorii pracy społecznej, nie rozumie tej pracy, albo wtem pojmuje ją zawsze z punktu widzenia osobistych korzyści i wygód.

Wierzymy, iż artykuły p. Franciszka Romanaka pisane były przez niego w stanie półświadomym i przesłabym nad nim do przykładu dziennego, gdyby bezpieczny ten pismak skierował swój atak przeciwko poszczególnym członkom Ł. K. S. Ale z ubolewaniem stwierdzamy, iż p. Franciszek Romanek dotknął cały zespół członków Ł. K. S., ponadto wszystkich wyznawców i sympatyków i stronników Ł. K. S., dotknął większość sportowej publiczności w Łodzi i oczerniał ją w sposób bezpodstawny, kłamliwy i co najważniejsze — celowy.

Zarząd Ł. K. S. napawa się dumą, iż dzięki swej pracy i poświęceniu się członków, zdobywał sympatie coraz to szerszych mas sportowych, że uniał w dusze tych mas wpoić wiarę w Ł. K. S., a trzy li tery Ł. K. S. stały się symbolem težyny i ducha sportowego. Zarząd Ł. K. S. jest dumny, iż zrodził wśród siebie ludzi szlachetnych i wirtuozów wyznawców służby społeczno-narodowej w Ł. K. S. Szerszy świat sportowy darzy zarząd pełnym zaufaniem, będącym dla nas członków pewną zapłatą i zadowoleniem za trud i poświęcenie, za siły, czas a nawet mienie, które w Ł. K. S. składamy.

Spoleczeństwo sportowe Ł. K. S. — to siła.

Zarząd siły tej ufa i wierzy. Siła ta — to twój jego pracy.

Większość społeczeństwa sportowego i Ł. K. S. sa zespoleni dziś w szlachetnych dążeniach naprzód, darzą siebie bezwzględnie i wzajemnym zaufaniem.

I jeżeli dziś ktoś podobny do p. Franciszka Romanaka zechce to zaufanie rozbić, wprowadzać rozdźwięk w rodzinie Ł. K. S., jeżeli zechce burzyć dotychczasowe nasze zdobycze, a nasz przybytek pracy społecznej — Łódzki Klub Sportowy — niszczyć będzie, zadając prawdziwie kłam i gwałt, ten spotka się z gwałtem z naszej strony.

W głębiach ducha Ł. K. S. spoczywa do bra wola i szlachetna prawda — od tych skarbów niedzikiem wara.

Na sztandarze Ł. K. S. widnieją odwieczne emblematy narodowe, pod którym członkowie, oracze na polskiej niwie sportowej, wznoszą gmach Najświeższej Rzeczypospolitej Mocarnej i rozniecają blaski Nowego Jutra i Świata dla Jutra Narodu.

Racz przyjąć, Szan. Panie Redaktorze, wyraz szacunku i poważania.

Za Łódzki Klub Sportowy:

(—) Hellodor Konopka, prezes.
(—) Aleksander Kordasz, (w zast. sekretarza.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa
malarstwa
rzeźby
grafiki
Czytelnia
audycje
radofoniczne



Park im.
Sienkiewicza
Otwarta
od godz.
10 rano
do 23 w

BIBLIOTEKA RĄDY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 4 po południu.

MUZÉUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIĄ TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

Miejski Kineamatograf Oświatowy — „Bezrobotny król”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo” — „Ucieczka”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Usta kochanki”. Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 i 8 i 10 wiecz.

„Czary” — „Noc na wyspie”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Gdy w sercach wre burza”. Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino” — „Warunkowe małżeństwo”. Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Dr. Mabuze”. Początek przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Świat bez mężczyzn”. Początek przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Pan dyktator to ja!”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych — „Bezdroża miłości”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Marcello zwycięża”. Początek przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Szkoła kokotek”. Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Halo, Łodzianki!”. Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Małżeństwo na próbę”. Początek o godz. 8.15.

RESTAURACJA TEATRALNA. Narutowicza 18. Dziś nowy program. Występy artystów.

„SAVOY”, Traugutta Nr. 6. Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro i do czwartku wieczorem blyskotliwa komedia bulwarowa Arimant'a i Gerbidon'a „Szkoła kokotek” z Mieczysława Cwiklińską w znakomitej kreacji edukowanej kokotki Ginette'y Ceny najniższe. W sobotę 31 i ostatnia premiera sezonu, arcywesoła komedia amerykańska Hopwood'a „Nasza żonusha”.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dzisiaj do czwartku włącznie ostatnie przedstawienia wybornej łódzkiej rewii Starskiego i Bolskiego „Halo, łodzianki!”. W piątek premiera „kino-rewii” w 2 aktach (16 obrazach) Stanisława Feliksa i Marjana Tarłowskiego „Chcę zostać gwiazdą”.

TEATR POPULARNY. Ogrodowa 18.

Dziś w poniedziałek o godzinie 8,30 wiecz. poceanach najniższych krotoczwila w 3 aktach p. t. „Małżeństwo na próbę”, Melodyjne piosenki i starczy humor w wykonaniu pp. Zielińskiej, Bronowskiej, Rostańskiej, pp. Urbańskiej, Góreckiego, Moranowicza, pobudzają widza do nieustannego śmiechu Licznie zebrana publiczność daży nie milknącemi oklaskami wszystkich wykonawców. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Z Tow. „Rozwój”.

We wtorek, dnia 13 bież. mies. w sali przy ul. Pańskiej 74 (Żeromskiego) o godzinie 7.30 odbędzie się zwykły wieczór Tow. Rozwój, na którym wygłoszony zostanie odczyt na temat: „Cuda w Lourdes” z przezróżkami, a następnie pogadanka „O sytuacji gospodarczej”. Wejście bezpłatne.

**Popierajcie Chrześcijaństwo
Hale Aleja Hołduszki 73
Wszystko dostać tam można.**

OD WYDAWNICTWA.

Cena pojedynczego egzemplarza naszego pisma wynosi w sprzedaży ulicznej 15 groszy.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możliwość otrzymywania naszego pisma po dawnej niezmięnionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 z. 60 gr.

a dla robotników

po 2 z. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.).

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy.

(koszta inkasa), czyli, że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy zł. 2 40 gr. względnie 2 zł. (bez odnoszenia).

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administracji „Łódzkiego Echa Wiecz.” Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Data stempla pocztowego.

DO
**Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego”
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 11.**

Miejsce
na znaczek
pocztowy

Nizej podpisany prosi o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego” w ilości _____ egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratorem.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____

(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

! Dnia 8-go lipca wyjdzie w zmienionej formie pod red. **Kazimierza Wierzyńskiego** !

PRZEGLĄD SPORTOWY

Tygodnik ilustrowany, poświęcony wszelkim gałęziom sportu.

Obok bogatej treści zawierać będzie warunki wielkiego

Konkursu z 100 nagrodami

Cena egz. 30 groszy
Prenumerata kwartalna Zł. 3.50.

Reklama --- to potęga!

Brylanty Złoto, srebro, Zębę szluzrzo
W piątek tania wyprzedaż okazjonalnie zakupionych rzeczy.
kwity lombardowe
Kupuje i pełną wartość płaci J. Fijałko, Piotrkowska 7, tel. 31-46.

Przychodnia „Sanitas”

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lek.-dentystyczny
CEGIELNIANA 29 telef. 44-51
czynna od 9-ej rano do 9-ej wieczór.

PORADA 3 zł.

Wizyty na mieście. Dyżury nocne. Stała pomoc akuszerska. Poradnia dla matek. Szczepienie ospy. Zastrzyki. Elektroterapia. Lampa kwarcowa. Roentgen. Analizy.

DR. MED. **PRYBULSKI**

choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9-2 i od 4-8, 4-5 dla pań oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

Dr. med. **Stupel**

Szkoła 12. Choroby, skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe.

Leczenie światłem (Rentgen. Lampa kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje tylko od godz. 6-9 w.

Dr. med. **P. BRAUN**

Poludniowa 23

Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 8 do 1 od 5-8 wiecz.

Tel. 40-26.

DR. MED. **H. LUBICZ**

Cegielniana 43, — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyynowem.

Przyjmuje od 9-11 i od 5-8.

PENSJONAT „Zofjówka”

w Bukownie.

Odnajmuje mieszkania z całodziennym utrzymaniem 5 zł. dziennie.

— Pościel konieczna. —

Dr. med. **Niewiażski**

Choroby skórne i weneryczne.

Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 5 do 8 po południu. Sienkiewicza 34.

Dr. **Keller**

Choroby skórne i weneryczne.

1-2 : 4-7 Sienkiewicza 52 róg Nawrot

w g. 1-2 i 4-6 Ceny lecznic. **Skuszerka Pipi-kowa** przyjmuje zamówienia. Piotrkowska 132. 3997-2



Ogłaszajcie się. Reklamujcie się

PRZEZ AKWIZYCIĘ OGŁOSZEŃ

FUCHSA

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 2.60
Dla robotników	—	—	—	2.20
Na prowincji	—	—	—	3.30
Zagranicą	—	—	—	6.90
„Łódz. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 6.90				
Odnoszenie do domu 30 gr.				

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 lamy)			
Za tekstem	25	—	—
Nekrologi	25	—	—
Komunikaty	25	—	—
Zwyczajnie	6	—	—
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.			

Ogłoszenia zamieszczone o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Matusz**